

Władysław Wróblewski

Wigilia myszy Matyldy

1

Wigilia myszy Matyldy

Pewnego zimowego poranka mysz Matylda wychyliła się z norki i... oniemiała.

- Ależ tu pięknie!- westchnęła z zachwytem.

- Wigilia- wyjaśnił jej brat Błażej z miną „jestem starszy i wiem lepiej”.

- Aaa... Wigilia, wiadomo- rzekła siostra z miną znawcy. Nie wypadło to jednak przekonująco. Nie miała pojęcia, co to za okazja.

- To jest choinka- wyjaśnił mysi chłopiec.- Dekorują ją każdego roku i składają pod nią świąteczne prezenty.

Pośrodku pokoju stało iglaste drzewko, pod którym leżały paczki i paczuszki przewiązane wstążkami. Ale najciekawsze były ozdoby - błyszczące, kolorowe kule. Kot Kacper trącał łapą jedną z nich, srebrną, która wisiała najniżej.

- Zostaw ją, ty łaciata pokrako!- krzyknęła Matylda.

Kocur odwrócił się, a z parapetu zleciała mucha Bzyczka i zaczęła krążyć wokół jego głowy. Wróg raz po raz podskakiwał i kłapał pyskiem, próbując pochwycić lotniczkę. I wtedy do pokoju weszła Helenka.

- Kacper!- krzyknęła.- Mówiłam, żebyś nie dotykał choinki!

Przewiesiła kulę na wyższą gałązkę i wyniosła kota z pokoju jak mokrą ścierkę. Cóż to był za widok!

- Dziękujemy, że uratowałyście naszą siostrę Sreberkę- powiedziały kule.

- Drbiazzzg- zabzyczła mucha.- Ja zzzawsze skorzystam z okazzzzi zzzzaszkodzenia futrzakowi. Miło, że daje się nabierać na stare chwytty.

Kiedys Bzyczka uratowała w ten sposób Matyldę. Krążąc wokół kociego pyska, odwróciła uwagę myszołapa od przyjaciółki.

- Ja słyszę głosy!- zdziwiła się chrobotka.- Jakby z tych kolorowych kul... Ale one nie mają pyszczków!

- Nie potrzebujemy ich- powiedziała największa z nich. Myszka nazwała ją w myślach Zimowym Krajobrazem, ponieważ namalowano na niej ośnieżony dom i drzewa.- Jesteśmy choinkowymi bombkami i przesyłamy słowa bezpośrednio do twojej głowy- wyjaśniła ozdoba.- Ale ty możesz do nas mówić normalnie. Siostra, którą uratowałyście, to Sreberka, najstarsza w rodzinie.

- Pamiętam każde święta od stu lat!- zapewniła przywołana kula. Przyjaciółki odnosiły się do niej z wielkim szacunkiem.
- To jak to było sto lat temu?- zaciekała się myszka i wtedy...

Świat choinkowych bombek

„Ojej, gdzie ja jestem?- pomyślała Matylda, rozglądając się dokoła.- Pokój jakby ten sam, ale inne meble, inni ludzie...”

- Wpuściłam cię do moich wspomnień- usłyszała głos Sreberki.- Jesteś w tym samym pomieszczeniu, tylko sto lat temu. Oglądasz moją pierwszą Wigilię w tym domu.

- Ale jak to możliwe?

- Wszystkim się wydaje, że w środku jesteśmy puste- powiedziała srebrna kula.- Jednak to nieprawda. Bo my, bombki, przechowujemy w swoich wnętrzach wszystkie świąteczne myśli i wspomnienia. I możemy je przekazywać. Nawet muzykę. Słyszysz?

Przez odgłosy wigilijnej kolacji przebiły się słowa pieśni:

Wśród nocnej ciszy

Głos się rozchodzi.

Wstańcie, pasterze...

- Kiedyś ludzie sami śpiewali kolędy- wyjaśniła bombka.- Teraz częściej odtwarzają nagrania. Ale nadal Wigilia jest wielką uroczystością. Rodzina zbiera się razem, wręcza sobie prezenty...

- Ci sprzed stu lat nie byli tak kolorowo ubrani jak dziś- zauważyła chrobotka.- I choinka wyglądała inaczej... Wszystkie bombki były srebrne - tak jak ty.

- Bo to byłam ja i moich jedenaście siostr – wyjaśniła Sreberka.- Parę rzeczy się zmieniło. Wtedy na gałązkach oprócz nas wisały „rajskie jabłuszka” i orzechy. A oświetlenie pochodziło nie od lampek, tylko od świeczek. Kiedyś od ich płomienia zajęły się anielskie włosy - te długie srebrne sznurowadła, zwisające z gałązek. Od nich ogień objął całą choinkę. W czasie gaszenia pożaru wszystkie moje siostry się potłukły. Tylko ja ocalałam...

- Bardzo mi przykro- powiedziała Matylda.

- Jednak nie całe zginęły- zapewniła ją Sreberka.- Bo każda bombka przechowuje wspomnienia swoich towarzyszek. Dlatego dobrze pamiętam siostry i wszystko, co one widziały i słyszały. I przekazałam tę wiedzę młodszym koleżankom. My, świąteczne ozdoby, uważamy, że dopóki pamiętamy o naszych bliskich, to oni nadal żyją. Żyją w naszych myślach...

I w tym momencie stary pokój zniknął, a myszka powróciła do teraźniejszości.

Wigilijna rozmowa

- To niesamowite, że przechowujecie wspomnienia sprzed stu lat!- powiedziała Matylda, kiedy tylko ochłonęła z wrażenia.

- Jesteśmy świątecznymi ozdobami, więc o świętach ludzi wiemy chyba wszystko- zapewniła ją bombka Zimowy Krajobraz.

- Tak?- zainteresowała się chrobotka.- Teraz sobie przypominam, że coś o tym czytałam, ale nie wszystko zrozumiałam. Podobno święta upamiętniają narodziny Dzieciątka. Jeszcze ono

nie przyszło na świat, a już zły król Herod myślał, jak je zabić. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło. Dziecko się urodziło, pasterze złożyli mu pokłon, a trzej królowie przynieśli dary.

- Zgadza się- potwierdziła bombka Śnieżynka, na której był namalowany biały płatek.- Ludzie od dwóch tysięcy lat upamiętniają to wydarzenie. Co ciekawe, wierzą, że każdego roku w wigilijny wieczór zwierzęta przemawiają ludzkim głosem.

- Będę mówić w ich języku?- zachwyciła się chrobotka.- To porozmawiam sobie dzisiaj z Helenką? Tyle mam jej do powiedzenia!

- Zwierzęta nigdy nie mówiły po ludzku- powiedziała Sreberka.- Ale ludzie, owszem, znali mowę zwierząt. Niestety, kiedy zaczęli budować wieżowce i samochody, kiedy zaczęli wysyłać rakiety w kosmos, wbili się w wielką dumę. Przestali szanować zwierzęta i je rozumieć.

- Szkoda- westchnęła zawiedziona chrobotka. Ale i tak miło jej się gawędziło w towarzystwie kolorowych bombek, muchy i... KOTA?!!! Wiele razy uciekała przed Kacprem, ale tak szybko to jeszcze nigdy.

Spotkanie na szczycie

- Dobrze już, dobrze- uspokajała myszka samą siebie, bo serce waliło jej jak młotem „tu-dum! tu-dum! tu-dum!”.- Nie ma go tu. Jestem bezpieczna. Tylko... gdzie ja jestem i kto mnie tak pokłut? A, to ja sama, kiedy się wspinałam na choinkę.

- A kogóż to ja widzę?- usłyszała nieznany głos.- Czyżby sławną Matyldę – przyjaciółkę Sreberki?

Myszka niepewnie rozejrzała się dokoła.

- Podobnie jak bombki mówię do ciebie, nie otwierając ust- wyjaśnił nieznajomy.- Nie mam ich zresztą. Jestem czubek Błysk, a znajdziesz mnie tuż nad swoją głową, na wierzchołku choinki.

Nowy znajomy wyglądał wspaniale. Był kolorowy, na dole okrągły jak bombka, a wyżej smukły, zakończony srebrnym ostrzem. A to ostrze, jak przystało na imię właściciela, pięknie błyszczało. Chrobotka spojrzała w dół...

„O mamusiu!- pomyślała- Naprawdę jestem na szczycie!”

- Niezły widok, co?- spytał czubek.

- Teraz wiesz, dlaczego lubię oglądać świat z gór?- zapytała mucha Bzyczka, przysiadając na gałązce.- Przepraszam, że cię nie ostrzegłam przed kocurem. Futrzak potrafi się bezzzszelestnie skradać, trzeba mu to przyzzznać.

- Mucho Bzyczko! Ocaliłaś naszą Sreberkę- powiedział Błysk uroczyście.- Koleżanki bombki poprosiły, aby ci przekazać wyrazy wdzięczności. Od dzisiaj możesz na nas siadać, kiedy tylko zechcesz. Będiesz naszym honorowym gościem.

- Och, naprawdę?- wzruszyła się lotniczka, którą wszyscy dotąd uważali za natrętne stworzenie i przeganiaли. Teraz usiadła na ostrzu czubka i z dumą rozejrzała się po pokoju. Prawdziwa Królowa Much!

- Wspaniały widok- przyznała Matylda, spoglądając w dół.- Co ludzie robią tam, przy stole?
Co tam tak stuka i dzwoni?

- Nakrywają do wigilijnego stołu- wyjaśnił Błysk.- Dla każdego osobne talerze i sztucce do jedzenia.

Myszka policzyła mieszkańców: rodzice, Helenka, Maciek...

- Wydaje mi się, że mają o jedno nakrycie za dużo- stwierdziła.

- Wszystko się zgadza- zapewnił ją nowy kolega.- Jeden talerz jest przeznaczony dla niespodziewanego gościa.

- Jeśli niespodziewanego, to nie wiadomo, czy przyjdzie?

- To się zdarzyło tylko raz, kiedy do domu zapukał pewien człowiek. Wracał z wojny, nie miał nikogo bliskiego... O, posłuchaj, ludzie składają sobie życzenia:

- Wszystkiego najlepszego...- mówili mieszkańcy domu.- Zdrowia... Spełnienia marzeń... Sukcesów w szkole i na boisku...

Wysłuchana w ich głosy Matylda przypomniała sobie o swojej rodzinie w norze za regałem: „Pewnie się o mnie niepokoją.”

Ludzie byli zajęci sobą, a kocur zajął się w kuchni świeżą rybą. Korzystając z okazji, myszka zsunęła się z choinki i pobiegła do norki. Przy wejściu czekali na nią rodzice i brat Błażej, z którym ciągle się kłóciła. Nawet on się za nią stęsknił!

- Ach, Matyldo, tak długo cię nie było, że już się o ciebie baliśmy- powitała ją mama.

- Trochę mnie zatrzymali nowi znajomi- wyjaśniła córka.- Mamo, tato, Błażeju, wszystkiego najlepszego z okazji świąt!

Tajemnicza paczka

Wieczór był pełen wrażeń. Matylda długo nie mogła zasnąć, rozmyślając o tym, co widziała i przeżyła. Nic dziwnego zatem, że rano trochę zasnęła. Kiedy wreszcie wstała i wychyliła się z norki, ujrzała przed wejściem... paczuszkę. Taką samą, jakie widziała pod choinką – tylko o wiele mniejszą. Była owinięta błyszczącym papierem w białe bałwanki. Zaintrygowana myszka rozwiązała wstążkę i rozwinęła opakowanie... W środku znalazła kawałek serka, plaster kiełbaski i orzeszek. I jeszcze okruszki makowca! A na samym dnie leżał krótki liścik:

Smacznego, Klaro. I wesołych świąt!

Twoja sąsiadka Helenka

„Mam na imię Matylda- powiedziała w myślach myszka.- Dziękuję za prezent i wesołych świąt, Helenko. Ale co ja mogę podarować tobie? Dobrze, że następna Wigilia dopiero za rok. Będę miała czas, aby coś wymyślić.”

(2)

Ornitolog Matylda

Mysz Matylda pilnie obserwowała życie ludzi, a oni ciągle ją zaskakiwali. Pewnego zimowego poranka Helenka i Maciek wpatrywali się w okno wyraźnie ożywieni.

- Jakie one są słodkie!- zachwyciła się siostra.

- Lepsze niż telewizja- stwierdził brat.

- Kochani, czas do szkoły!- zawołała mama, przerywając zabawę. Rodzeństwo niechętnie ruszyło w stronę wyjścia, oglądając się po drodze na... No właśnie – na co?

Wreszcie dzieci wyszły do szkoły, dorośli pojechali do pracy, a kot Kacper rozłożył tłuste cielsko pod kaloryferem i zasnął. Matylda prędko wdrapała się na biurko, aby sprawdzić, co takiego ciekawego dzieje się za oknem. Okazało się, że na parapecie stoi... mały domek.

- Karmnik- wyjaśniła jej gumka Myszka.- Ludzie stawiają go każdej zimy, żeby dokarmiać pierzastych.

Budyneczek miał spadzisty dach i podłogę, ale brakowało w nim ścian. Dzięki temu widać było, co się dzieje w środku. A działo się wiele! Cała podłoga była pokryta słonecznikiem, różnymi ziarenkami i orzeszkami. Matyldzie na ten widok aż pociekła ślinka... Niestety, jedzenie nie należało do myszy, a do ptaków. Przysiadaty na ośnieżonych gałęziach jabłunki, a potem po kolei - „fruuu!”- zlatywały do karmnika. Chwytały do dziobków jedno lub dwa ziarenka - i wracały na drzewo.

- Te ptaki to mają życie- westchnęła Matylda.- Są piękne i wolne... Nie dość, że latają, gdzie chcą, to jeszcze ludzie podają im jedzenie pod dzioby. Te z szarymi czapeczkami to chyba wróble. Ciekawe, jak nazywają się te żółto-czarne?

- Sikorki bogatki- wyjaśniła przyjaciółka z piórnika.- Znam wszystkie gatunki, ponieważ dzieci ciągle o nich rozmawiają. Postanowiły w przyszłości zostać ornitologami – czyli badaczami ptaków. Od nich wiem, że ten rdzawo-niebieski osobnik to kowalik. Wiesz, że potrafi chodzić po pniu głową w dół? Ludzie go za to bardzo podziwiają.

- No właśnie, ludzie, czy ty nie powinnaś być z nimi w szkole?- zainteresowała się chrobotka.

- Helenka tak się zapatrzyła w ten karmnik, że zapomniała zabrać piórnik- powiedziała gumka Myszka.- Teraz będzie musiała pożyczać przybory od Zosi. A jej gumka jest taka nieporządna... Zawsze ma brudną końcówkę! Nie wymazuje rysunku, tylko go rozmazuje. Matylda przemilczała tę opinię. Od dawna uważała, że przyjaciółka przywiązuje zbyt dużą wagę do czystości – swojej i przyjaciół.

- A ja tam chętnie się polenię w domu- oświadczył cyrkiel. Zatoczył na biurku kilka kótek i oparł się o kubek na kredki.- Skoro mam wolne, to popatrzę sobie na karmnik.

- Spójrzcie, jak się panoszy to czarno-białe ptaszysko!- krzyknęła Matylda.

- To sroka- wyjaśniła gumka.- Zawsze rozrzuca jedzenie.

Następny gość na pewno nie należał do ptasiej rodziny.

- Wiewiórka!- krzyknęła radośnie chrobotka.- Zawsze chciałam ją zobaczyć. Napisałam nawet o niej wierszyk. Posłuchajcie:

*Skarb wiewiórki – ruda kita,
Jej ozdoba znakomita
I puszysty koc,
Gdy zapada noc.*

- Czytałam, że nocuje w dziupli- wyjaśniła poetka.- Wieczorami przykrywa się ogonem jak kołderką – i zasypia.

Ruda piękność zgarniała łapkami całe jedzenie i pakowała do pyszczka. Za nic sobie miała zagniewane ptaki, które krążyły jej nad głową. Okienne szyby stłumiły ich krzyki.

Łakomczucha w pośpiechu wyjadła karmę do ostatniego ziarenka – i uciekła.

- Ale kitę ma naprawdę piękną- mruknął cyrkiel.

Jakiś wróbelek zleciał do karmnika – i wrócił na jabłonkę z pustym dziobem. Za nim zajrzało do jadłodajni kilka innych ptaków-niedowiarków, lecz i one niczego dla siebie nie znalazły. W końcu zawiedzione odleciały.

- To jest... smutne, to jest... okropne- wykrztusiła po chwili chrobotka.

- To jest zima, koleżanko- powiedziała gumka.

- Przecież... ta ruda... wszystko im wyjadła!- krzyknęła Matylda.

- Wiewiórki także mają brzuszki do napełnienia- przypomniała jej przyjaciółka.

Przygnębiona myszka wróciła do swojego mieszkanka za regałem.

Po południu Matyldę wywabiły z nory głosy Helenki i Maćka.

- Ależ te ptaszyska są żarłoczne!- dziwiła się dziewczynka.

- Nieprawda! To wiewiórka im wszystko wyjadła!- krzyknęła Matylda. Nikt jednak nie usłyszał jej mysiego głosiku.

- To dlatego, że nasz karmnik serwuje najlepsze dania- stwierdził z dumą chłopiec.- Zaraz im nasypię następną porcję. Te pierzaste łakomczuchy liczą na nas.

Po chwili rodzeństwo wróciło do obserwacji karmnika i jego gości:

- O, sikorka! Oczywiście pierwsza!- krzyknęła Helenka.

- Grubodziób! Pierwszy raz w tym roku!- zauważył Maciek.

- I jeszcze jeden wróbelek!

Matylda zawsze zazdrościła latającym zwierzętom. Kiedyś chciała się nawet nauczyć sztuki latania od nietoperza zwanego „latającą myszą”. Niestety, nic z tego nie wyszło. Teraz nie była pewna, czy chciałaby być „wolna jak ptak”: „Mam walczyć z mrozem i śniegiem?- zastanawiała się, siedząc w ciepłej, przytulnej norce.- Mam się ścigać do ziarenka w karmniku? To już wolę mieszkać w za regałem. I oczywiście korzystać ze stołówki w kuchni. Gdyby jeszcze w domu nie było kocura, mokie życie byłoby idealne!”

(3)

Matylda i zielony ptak

Pewnego zimowego popołudnia mysz Matylda zasiadła do pisania wiersza. Utwór miał być poświęcony szkole. Skąd akurat ten temat? Chrobotka poznała podstawówkę z rozmów z gumką Myszką. Najciekawsze były jej opowieści o tym, co się dzieje na korytarzu między lekcjami. Postanowiła o tym napisać. Zaczęła od wyszukania odpowiednich rymów: „Tupot dziki- piski-krzyki” – mruzczała pod nosem, zapisując słowa na skrawku papieru. I wtedy do jej uszu dobiegł wrzask, jakiego jeszcze w życiu nie słyszała.

Zaciekawiona chrobotka wychyliła głowę z norki. Helenka i Maciek wyjątkowo nie obserwowali gości karmnika. Tym razem pochylali się nad klatką, która stała na biurku. W środku siedział... zielony ptak o zakrzywionym dziobie, który wrzeszczał:

- Bandyci! Łowcy niewolników! Wypuście mnie!!!

- Jaki piękny- zachwycła się Helenka, która oczywiście nie rozumiała tych protestów.- Tylko dlaczego tak hałasuje?

- Powinien się cieszyć, że do nas trafił- oświadczył Maciek.- Na wolności w naszym klimacie nie przeżyłby zimy. Obiecałem, że się nim zajmę przez jakiś czas.

- Popatrz tylko, jaki zmyślny. Chwycił orzeszek w łapkę i podał sobie do dzioba!

- A udław się tymi swoimi zachwykami!- mruknął zielony ptak.

Kiedy dzieci sobie poszły, myszka wspięła się na biurko, na którym stała klatka.

- Ach, Matyldo, dobrze że cię widzę- powitała ją gumka Myszka.- Wiem, że narzekałam na twojego kuzyna chomika, ale odwołuję wszystko, co powiedziałam. W porównaniu do tego ptaszyska, był z niego całkiem miły zwierzak.

Myszka podeszła do klatki.

- Dzień dobry, Jestem Matylda- przedstawiła się.- A ty? Jak masz na imię i skąd przybywasz? Po kształcie dziobka rozpoznaję, że jesteś papugą.

Zielony ptak zamilkł i obrzucił myszkę nieufnym spojrzeniem.

- Dlaczego nic nie mówisz?- spytała chrobotka.

- Na pewno jesteś jedną z NICH- rzekł lokator klatki.

- Z NICH? A kim są ci ONI?- zainteresowała się Matylda.

- Ci, którzy się gapią na uwięzione zwierzęta i pokazują je palcami. „Mamo, mamo!- krzyczą.- Patrz, jakie śmieszne!”. Widziałam takie sceny, kiedy przelatywałam nad ogrodem zoologicznym.

- Nie gapię się na ciebie i nie wytykam. I wcale nie wyglądasz śmiesznie. Chcę się tylko dowiedzieć, skąd się tu wzięłaś.

- No dobrze- mruknęła papuga.- Wyglądasz na sympatyczne zwierzę. Myślę, że mogę ci zaufać. Posłuchaj uważnie.

Opowieść zielonego ptaka

Jestem papuga Aleksandretta – dla przyjaciół Ala. Podobno moja rodzina pochodzi z Afryki, ale ja nigdy tam nie byłam. Ludzie sprowadzili moich przodków do Hiszpanii i zamknęli w klatkach. Rzekomo dlatego, że jesteśmy piękne, mądre i sympatyczne. Wyobrażasz sobie? Jeśli jakieś stworzenie im się podoba, to je biorą do niewoli! Na szczęście jesteśmy dość

krzykliwie. Hiszpanie nie mogli z nami wytrzymać i wypuszczali nas na wolność. Tak właśnie zielone papugi rozprzestrzeniły się po całej Europie.

Ja wykułam się w Polsce. Tu, dzięki trosce rodziców, udało mi się przeżyć pierwszą zimę. A nie było to łatwe, bo my, papugi, pochodzimy z ciepłych krajów. Nie znosimy śniegu i mrozu! Niestety, pewnego wiosennego poranka rodzice wylecieli na poszukiwanie jedzenia – i już nie wrócili. Może wpadli w łapy kocura? Zostałam sama. Uwierz mi, Matyldo, że nie jest łatwo samotnie przetrwać na tym świecie. Próbowalam się przyłączyć do gołębi, wróbli i innych ptaków, ale wszyscy mnie przepędzali. Pewnego dnia w miejskim parku natknęłam się na łasicę, która dobierała się do ptasiego gniazda.

- Ej, ty, nie wstyd ci kraść cudze jaja?!- krzyknęłam.

Złodziejka obróciła się i zdębiała. Pewnie nigdy nawet nie słyszała o zielonej papudze z Afryki! Zanim otrząsnęła się ze zdziwienia, kawki, do których należało gniazdo, zgromadziły ekipę.

Rzuciły się na rabusia i pogoniły, gdzie pieprz rośnie. Wtedy najstarsza w stadzie powiedziała:

- Kra-kra! Aleksandretto, ocalałaś pisklęta, które niedługo wyklują się z naszych jajek. Dziękuję ci w imieniu całej rodziny. Przyłącz się do nas, będziesz nam siostrą.

Tak zostałam członkinią stada kawek. Penetrowaliśmy razem parki, łąki i śmietniki. Ludziom bardzo się podobało, kiedy brałam smakołyk w łapkę i podawałam go sobie do dzioba.

Rzucali mi kolejne kąski, żeby to znowu obejrzeć. Nie mogłam wszystkiego zjeść sama, więc przyjaciółki kawki trochę się przy mnie pożywiały. Tak wspólnymi siłami dotrwałyśmy do następnej zimy. A konkretnie do dzisiaj. Bo dzisiejszego poranka ludzie rzucili mi pod dziób orzeszki.

- Podaje sobie jedzenie łapką do dzioba!- zachwycali się, a ja zachwycalam się smakiem tej przekąski. I wtedy... „Trach!” - znalazłam się w klatce. Poczęstunek był przynętą w pułapce! Pochylili się nade mną młodzi ludzie, którzy tak mnie oszukali.

- Jaki śliczny ptaszek!- mówili.- Dobrze, że ją złowiliśmy. Na wolności na pewno długo by nie przetrwała, biedactwo...

- Zajmę się nią- powiedział pewien chłopiec.- Przez parę dni zostanie u mnie, a później się zobaczy. Może znajdziemy dla niej miejsce w ogrodzie zoologicznym?

Tak trafiłam do waszego domu. Tak kończy się moja smutna historia.

- Ten chłopiec to Maciek i na pewno chciał dobrze- powiedziała Matylda, poruszona opowieścią Aleksandretty.- Czy jesteś przekonana, że nie chcesz tu zostać? Niedawno rozmawiałam z pewnym chomikiem. Jemu w klatce było bardzo dobrze.

- Pomóż mi stąd uciec- poprosiła papuga Ala.- Nie jestem stworzona do życia w niewoli!

- No, dobrze- zgodziła się chrobotka.- Ale jeśli otworzę klatkę, to i tak nie uciekniesz, bo okno jest zamknięte.

- Muszę stąd wylecieć!- wrzasnęła Aleksandretta.

- Wypuść ją, Matyldo, bo nie zmrużymy dzisiaj oczu- błagalnym głosem poprosiła gumka Myszka.

- W porządku, uchylę drzwiczki, ale z wylotem poczekaj, aż rano ktoś zacznie wietrzyć pokój.

- Dziękuję, myszko, jesteś prawdziwą przyjaciółką- wyszeptła wzruszona papuga.

- Uciekła!- całą mysią rodzinę postawił na nogi krzyk Helenki.
 - Nie płacz, kochanie- pocieszała ją mama.- Na wolności na pewno będzie szczęśliwsza.
 - Jak ona się wydostała z klatki?- zastanawiała się dziewczynka.
- Matylda poczuła się trochę niezręcznie i schowała się do norki. Długo jednak nie wytrzymała i wychyliła główkę.
- A jeśli sobie nie poradzi? Jeśli nie przeżyje zimy?- wciąż zamartwiała się Helenka.
- Myszce zrobiło się bardzo smutno: „Czy przeze mnie papuga Ala zamarźnie na śmierć?”

- Minęła zima. Śniegi stajały, drzewa wypuściły pierwsze liście. Matylda usiadła na parapecie i wpatrywała się w niebo. Podziwiała przelatujące wróble, sikorki i gołębie.
- Jednak szkoda, że nie jestem latającą myszą- westchnęła ciężko, kiedy na jabłonce za oknem przysiadło stado kawek. Wydało jej się, że w czarnym stadzie dostrzegła... Cóż to - zielona kawka z zakrzywionym dziobem?
 - Szczęśliwych lotów, Aleksandretto- szepnęła chrobotka.- I uważaj na siebie, zielony ptaku.